

KOŁO NAUKOWE ANGLISTÓW  
UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO  
I KOŁO NAUKOWE STUDENTÓW  
KATEDRY UNESCO UJ

# **Wkład w przekład 2**

---

**Materiały pokonferencyjne**

**8. Studenckich Warsztatów Tłumaczeniowych**

**„Zapętleni w przekładzie”**

**Kraków 2013**

Kraków 2014



ALEKSANDRA MICHALSKA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

**Świat zmieścić w objawieniu chwili:  
*The Epiphanies* Jamesa Joyce'a  
w tłumaczeniowym kalejdoskopie**

---

Któż z nas nie zna tego dziwnego uczucia, które czasami, niespodzianie, spływa na człowieka i otwiera w świadomości jakieś inne, pełniejsze światy. Czy to urzekający i godny zapamiętania moment, czy zasłyszany na ulicy fragment zwykłej rozmowy dziwnie odpowiadający naszym własnym myślom, czy też wspomnienie dzieciństwa lub snu. Epifania nie jest obca ludzkiemu doświadczeniu, nawet jeśli czasem pozostaje poza granicami ludzkiego języka.

Greckie słowo *epiphaneia*, czyli *ukazanie się* wiele ma wspólnego ze znaczeniem słowa *fenomen* – *phainomenon*, oznacza bowiem „to, co się jawi”, a więc coś, co staje w polu świadomości nagle i niespodzianie, stanowiąc swego rodzaju zaskoczenie czy też objawienie. W starożytności epifania rozumiana była jako zmysłowe objawienie się boskości. Stamtąd też, z gruntu religii, przedostała się do literatury, gdzie znaczyć zaczęła trochę inaczej, choć nie mniej promiennie (Głowiński 2002: 132). Czesław Miłosz w *Wypisach z ksiąg użytecznych* pisze, że „epifania przerywa codzienny upływ czasu i wkracza jako jedyna chwila uprzywilejowana, w której następuje intuicyjny uchwyt głębszej, bardziej esencjonalnej rzeczywistości, zawartej w rzeczach i osobach” (1994: 17). Epifania jest więc doznaniem nagłym i niespodziewanym, „szarą eminencją zachwytu” (Białoszewski 1987: 57) –

mimowolnym otwarciem się na tajemnicę, szczeliną, przez którą przedziera się światło. W literaturze epifania staje się również sposobem poznania, „miejszem spotkania z rzeczywistością” (Nycz 2001: 13).

Jednak myśląc i mówiąc o epifanii, nie zawsze pamięta się, że to James Joyce odkrył ją dla literatury – tworząc gdzieś pomiędzy rokiem 1900 a 1903 lub 1904 cykl zapisków znanych dziś jako *The Epiphanies*. Notując fragmenty zasłyszanych rozmów i chwytając ulotne oblicza otaczającej go rzeczywistości lub wydobywając z pamięci odłamki wspomnień, pragnął „uzyskać nową formę, której płynność odpowiadałaby drgnieniom duszy”, jak mówi William Butler Yeats, wspominając spotkanie z młodym Joyce’em, który przeczytał mu kilka ze swoich epifanii, nie dbając zgoła o to, czy wielki poeta doceni je, czy też nie.<sup>[1]</sup>

Dla samego Joyce’a epifanie miały jednak wartość znaczącą. Choć nigdy nie zostały wydane drukiem przez autora, w *Poetry Collection* State University of New York w Buffalo do dziś można zobaczyć dwadzieścia dwa ich rękopisy, sporządzone starannie przez Joyce’a na oddzielnych kartkach w linie. Dwadzieścia pięć kolejnych rękopisów (w tym siedem duplikatów epifanii z Buffalo) znajduje się w Cornell University – wszystkie prócz jednej to kopie spisane ręką Stanislausa Joyce’a, brata pisarza. To właśnie jemu Joyce miał powiedzieć, że w wypadku przedwczesnej śmierci kopie zarówno wierszy, jak i epifanii należy rozesłać do wszystkich bibliotek świata, nie wyłączając Biblioteki Watykańskiej. Przypomina to bardzo pewien passus z *Ulissesa*, będący fragmentem monologu wewnętrznego Dedalusa:

[1] Jak zauważył M. Delville, definicja Joyce’a, pomimo zamierzonej nowatorskości, brzmi niemal dosłownie jak słynna definicja Charlesa Baudelaire’a, w której mowa „o cudzie prozy poetyckiej, muzycznej bez rytmu i rymu, dosyć giętkiej i skonstruowanej, żeby mogła oddać liryczne drgnienia duszy, falowanie marzeń, skoki świadomości”, a którą Baudelaire formułuje w *Paryskim spleenie* (Delville 2007: 33–34).

Przypomnij sobie swoje epifanie, pisane na owalnych zielonych kartkach, głęboko głębokie, kopie których w wypadku twojej śmierci miały być wysłane do wszystkich bibliotek świata, z aleksandryjską włącznie (Joyce 2013: 52).

Czterdzieści epifanii, które przetrwały, w części zachowane przez Stanisłausa, w części utrwalone w rękopisach Joyce'a, zostało wydanych w osobnym zbiorze dopiero w roku 1965 przez Roberta Scholesa i Richarda M. Kaina pod tytułem *Workshop of Dedalus*. A jednak epifanie znane były czytelnikom anglojęzycznym już znacznie wcześniej, choć czytelnicy ci zdecydowanie nie mogli być tego świadomi. Być może najciekawszą cechą epifanii jest bowiem ich specyficzna intertekstualność, rozumiana jako powtarzalność fragmentów tekstu w obrębie różnych utworów tego samego autora: krótkie epifaniczne szkice stały się podstawowym budulcem kolejnych dzieł Jamesa Joyce'a i nawet ci z krytyków, którzy sceptyczni są wobec przypisywania epifaniom wartości kluczowej, przyznają, że stały się one dla Joyce'a, przede wszystkim zaś dla Joyce'a wczesnego, jakąś szczególną zasadą (*principial building blocks* (Beja 1971: 84)). I tak w wydany w 1944 roku *Stefanie Bohaterze* (*Stephen Hero*), powieści autobiograficznej będącej pierwowzorem *Portretu artysty z czasów młodości*, Morris Beja odnalazł piętnaście wyraźnych użyć epifanii, w *Portrecie* szesnaście, w *Ulissesie* czternaście i trzy w *Finnegans Wake*.

W *Stefanie Bohaterze*, już pod koniec powieści, pojawia się definicja epifanii jako doświadczenia, podporządkowana teorii estetycznej tytułowego bohatera i zarazem artysty, który nosi biograficzne rysy samego Joyce'a. Idąc wieczorem przez Eccles' Street Stefan jest świadkiem następującej sceny:

Młoda kobieta (lekko przeciągając słowa): ...O, tak... byłam... w...  
ka... plicy...

Młody mężczyzna (niedostłyszalnie): ...ja... (znów niedostłyszalnie)  
...ja...

Młoda kobieta (miętko): ...O... ale ty jesteś... strasz... na... szel... ma...  
Ówże banalny dialog sprawił, że powziął myśl o zbieraniu podobnych chwil w księdze epifanii. Pod pojęciem epifanii rozumiał nagłe, duchowe manifestacje, bądź to w pospolitości mowy i gestu, bądź też w godnym zapamiętania stanie samego umysłu. Wierzył, że właśnie człowiek pióra powinien zapisywać owe epifanie z niezwykłą troską, świadom ich niezwykłej delikatności i ulotności (Joyce 1995b: 208)<sup>[2]</sup>.

Stephen Dedalus nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni ulega tu magii języka i czarowi słów. Przejawy fascynacji słowem pojawiają się w *Stefanie Bohaterze* od pierwszych stron i to właśnie duchowa manifestacja w *pospolitości mowy i gestu* (*vulgarity of speech or gesture*) stanie się dla Stephena (i Joyce'a) pierwszym wyznacznikiem epifanii, a on sam zostanie gorliwym podsłuchiwcem ludzkiej mowy, „zbieraczem głosów” i obserwatorem ludzkiego języka:

Godzinami wczytywał się w słownik etymologiczny Skeata, a będąc nazbyt skłonny do popadania w stan zadziwienia przywodzącego na myśl zadziwienie noworodka, często jak oniemiały przysłuchiwał się najzwyczajszym rozmowom. Ze zdumieniem stwierdzał, że ludzie nie mają pojęcia o wartości słów, używanych tak gładko i bez zastanowienia (Joyce 1995b: 18–19).

- [2] Epifanii tej nie ma we właściwym zbiorze, natomiast Stanislaus Joyce wspomina o podobnym zdarzeniu, w którym udział wziął sam Joyce i jego piękna znajoma, Mary Sheehy. Rozmowa dotyczyła księżycy. „Owej najładniejszej z sióstr Sheehy wydał się on łzawy. – Mnie przypomina pyzată, zakapturzoną twarz wesołego, tłustego kapucyna, powiedział Jim. Dziewczyna była w zbyt dobrym humorze, aby okazać zaskoczenie, ale spojrzęła na niego z ukosa swymi wielkimi, ciemnymi oczami i powiedziała (...): – Myślę, że jesteś bardzo zepsuty. / – Nie bardzo, powiedział Jim, ale staram się jak umiem” (Joyce 1971: 151).

Epifania to objawienie nagłe i niespodziewane, które trzeba *zapisać z niezwykłą troską*, zanim zdąży rozwiać się w niebycie. Owa nagłość zamyka się w pięknie zatrzymanego czasu, momentu wydartego przemijaniu. Jednak piękno epifanii nie koniecznie musi być pięknem dosłownym. Wiele razy krytycy zauważali, że nie wszystkie epifanie są *głęboko głębokie* – za takie mogą zostać uznane objawienia poetyckie, wewnętrzne, zazwyczaj w formie opisu lub szkicu – mające być zapisem *godnego zapamiętania stanu samego umysłu (memorable phase of mind itself)*: będą to epifanie senne, miłosne, czy zapisy wspomnień z dzieciństwa: tańczący chłopiec, wizja śpiącego miasta, widok świata po deszczu (Joyce 1995b: 208).

Głębokości dosłownej nie sposób jednak przypisać niektórym przynajmniej duchowym manifestacjom w *pospolitości mowy lub gestu*, przybierającym formę krótkiego dialogu ze szczegółowymi didaskaliami. Żywiołem tych epifanii jest trywialność i codzienność, które dopiero pochwycone przez zmysły artysty i artystycznie przetworzone mogą ocalić w sobie to, obok czego przeszlibyśmy obojętnie. Piękno epifanii nie polega tu na pięknie samego doświadczenia, lecz na **pięknie doświadczenia**, doznawania świata, zanurzenia w codzienności i ulotności, która dzięki artyście może zostać przetworzona w wieczność dzieła.

Dla Joyce'a epifaniczne widzenie świata ma wymiar głęboki i wiąże się z rozumieniem roli artysty w świecie. Młody Stephen potrafił odnaleźć epifanie

przypadkowo w sklepach, ogłoszeniach, ustach sunącego chodnikiem tłumy. Przepowiadał je sobie w myślach do czasu, aż traciły wszelkie chwilowe znaczenie i przeistaczały się w cudowne wyrażenia. Postanowił walczyć do upadłego, aby nie znaleźć się w miejscu, które było dlań wówczas samym dnem piekła – innymi słowy w regionie, gdzie wszystkie zjawiska uznawane są za coś jak najbardziej oczywistego (...) (Joyce 1995b: 22–23).

Według Joyce'a zadaniem artysty jest zatem wieczna **walka z oczywistością świata**, ocalanie jego niezwykłości wszędzie tam, gdzie zaczyna się ona z winy ludzkości zacierać. Artysta – kapłan słowa – dzięki sztuce zdolny jest dokonywać konsekracji rzeczywistości, aby codzienne piękno wpisywać w tajemnicę wieczną. W swoich wspomnieniach Stanislaus zanotował następującą wypowiedź brata:

Czy nie sądzisz, zapytał po namyśle, niespiesznie dobierając słów, że istnieje pewne podobieństwo pomiędzy tajemnicą mszy, a tym, czego ja próbuję dokonać? Chcę powiedzieć, że pragnę w moich wierszach dać ludziom pewien rodzaj intelektualnej przyjemności lub duchowego zadowolenia, **przemieniając chleb powszedni ich życia** w coś, co ma trwałe własne artystyczne istnienie... (Joyce 1971: 105 [wyróżn. AM]).

W Polsce pierwsze tłumaczenie cyklu epifanii pojawiło się w roku 1972, wśród *Dzieł zebranych* Joyce'a, w tomie *Utworów poetyckich* w przekładzie Słomczyńskiego, który rok wcześniej przetłumaczył wspomnienia Stanisłausa o Jamesie. Jeszcze przed II wojną światową, w 1931 roku, ukazał się *Portret artysty z czasów młodości* w przekładzie Zygmunta Allana (nowszy przekład Jerzego Jarniewicza z 2005 roku pod tytułem *Portret artysty w wieku młodzieńczym*) – najdłużej czekać trzeba było na *Stefana Bohatera*, który przetłumaczony został przez Krzysztofa Filipa Rudolfa w 1995 roku. Najświeższego tłumaczenia cyklu epifanii, w przekładzie Adama Poprawy, dostarczyła w 2007 roku „Literatura na Świecie”.

*The Epiphanies* to dla tłumacza przestrzeń wdzięczna i, jeśli można tak powiedzieć, całkiem nawet przyjemna, ale chyba wcale nie tak łatwa, jak można by przypuszczać, nawet jeśli praca to prostsza niż tłumaczenie powieści czy opowiadań autora *Ulissesa*. Każdy z niewielkich szkiców lub krótkich dialogów stanowi odrębną całość, ale brak okalającego kontekstu nie musi być wcale ułatwieniem – choć może



trudno popełnić przy przekładaniu błąd logiczny, merytoryczny czy anachronizm, właśnie stosunkowo niewielka objętość tekstu zmusza tłumacza do wielkiej staranności i wzmożonej uwagi. Brak kontekstu utrudnia zrozumienie niektórych epifanii, szczególnie tych będących zapisem snu lub fragmentem rozmowy – jest tak na przykład w *Epifanii 11*, której sens, pozbawiony swego kontekstu powieściowego, może być niezrozumiały zarówno dla tłumacza, jak i dla czytelnika:

Joyce – Wiedziałem, że masz go na myśli. Ale mylisz się, jeśli chodzi o jego wiek.

Maggie Sheehy – (*pochyla się ku przodowi, żeby przemówić poważnie*)

Jak to, ile ma lat?

Joyce – Siedemdziesiąt dwa.

Maggie Sheehy – Czyżby? (M. Słomczyński)

Joyce – Wiedziałem, że o niego ci chodzi. Ale się mylisz co do jego wieku.

Maggie Sheehy – (*pochyla się do przodu, by zapytać serio*) Tak? No to ile lat sobie liczy?

Joyce – Siedemdziesiąt dwa.

Maggie Sheehy – Myślisz? (A. Poprawa)

Czytając *Epifanię 11* w przekładzie Słomczyńskiego i Poprawy, można powiedzieć tylko, że dialog pomiędzy dwojgiem młodych ludzi – Joyce’em i Maggie Sheehy – dotyczy pomyłki co do czyjegoś wieku. Z tłumaczeń wynika, że pomyliła się Maggie – jednak kto jest przedmiotem rozmowy, jakie są jej okoliczności i przyczyny, pozostaje tajemnicą i gdyby nie intertekstualność Joyce’owych epifanii, zapewne pozostałoby tajemnicą na zawsze. *Epifania 11* pojawia się w *Stefanie Bohaterze* – tutaj uczestnikami dialogu są Stephen i jedna z urodzinych panien Daniels (rodzina Danielsów odpowiada rodzinie Sheehy, z którą Joyce przyjaźnił się w rzeczywistości). Pojawiający się w po-

wieści kontekst nie tylko umożliwia zrozumienie sensu rozmowy, ale także, choć nieznacznie, modyfikuje tłumaczenie epifanii.

Dialog między Stephenem a panną Daniels wywiązuje się podczas pewnego wieczorku towarzyskiego, podczas gry w kalambury, polegającej na tym, że jeden z graczy wychodzi z pokoju, a reszta wybiera nazwisko osoby, która ma dla owego gracza szczególne znaczenie, po czym gracz musi zgadywać, o kogo chodzi. Dla opuszczającego pokój Stephens wybrano „coś odmiennego” niż zagadkę z aluzją matrymonialną. Jednak gdy przyszło do zgadywania i odpowiadania na pytania, nikt nie potrafił nic powiedzieć. Dopiero po konsultacji z przyjacielem Stephens zebrani udzielili odpowiedzi co do wieku i miejsca zamieszkania tej osoby. Stephen zgadł od razu (chodziło o Henryka Ibsena, którego młody Stephen, podobnie jak młody Joyce, nieskrycie wielbił). Po tym incydencie wywiązała się owa rozmowa pomiędzy Stephenem a panną Daniels, rozmowa, która w tłumaczeniu Krzysztofa Filipa Rudolfa brzmi następująco:

- Jak to się stało, że zgadł pan tak prędko?
  - Wiedziałem, że chodzi o niego. Lecz pomyliliście się co do jego wieku.
- Pozostali usłyszeli te słowa, ona jednak była pod wrażeniem potencjalnego ogromu nieznanego, a równocześnie pochlebiało jej, że może rozmawiać z tym, który rozmawia bezpośrednio jedynie z osobami wyjątkowymi. Pochyliła się, by przemówić z miękką powagą:
- No więc ile on ma lat?
  - Ponad siedemdziesiąt.
  - Naprawdę?
- (Joyce 1995b: 39).

Różnica pomiędzy tłumaczeniami Słomczyńskiego i Poprawy, a przekładem Rudolfa występuje już w liczbie czasownika: w dwóch pierwszych przypadkach było to *mylisz się*, a w cytacie z powieści *pomyliliście się* – różnice tę prosto wytłumaczyć oryginałem, który zarówno

w przypadku epifanii jak i powieści brzmi *you're mistaken* – tłumacze, pozbawieni kontekstu sytuacyjnego wynikającego z powieści, wybrali liczbę pojedynczą, bardzo zresztą słusznie, gdyż wybór liczby mnogiej byłby raczej nieuzasadniony. W kontekście powieści sensu nabierają też didaskalia dialogu, ów sygnał staranności, z jaką Stephen (Joyce) obserwował i podsłuchiwał rzeczywistość. W przekładzie Rudolfa panna Daniels *pochyla się, żeby przemówić z miłą powagą* – ma to głębsze uzasadnienie w jej postawie wobec Stephena: dziewczyna, młodsza i oneśmielona towarzystwem osoby, jak się dowiadujemy, tak znacznej w jej oczach, stara się zaimponować Stephenowi: stąd jej powaga, pragnienie umiejętnego prowadzenia rozmowy. Dlatego wydaje się, że tłumaczeniowe rozwiązania wyrażenia *to speak seriously* zastosowane przez Słomczyńskiego (*pochyla się ku przodowi, by przemówić poważnie*) i Rudolfa są trafniejsze niż przekład Poprawy (*pochyla się do przodu, by zapytać serio*), który mógłby sugerować, że poprzedni fragment rozmowy miał coś wspólnego z żartem i był „niepoważny”, a od teraz Maggie chce już „mówić serio” – jak się wydaje, chodzi tu o inny rodzaj powagi, która wynikać ma z towarzyskiej dojrzałości rozmówczyń.

Ciekawym przykładem przekładowych perypetii jest również pierwsza z epifanii, będąca opisem wspomnienia pewnego zdarzenia z dzieciństwa pisarza, w którym udział wzięli jeszcze matka Jamesa, pani Joyce i pan Vance, przyjaciel ojca i znajomy rodziny. Oto *Epifania 1* w przekładzie Słomczyńskiego i Poprawy:

Pan Vance – (*wchodzi z laską*)... Och, wie pani, będzie musiał wyrazić skruchę, pani Joyce.

Pani Joyce – O tak... Czy słyszysz, Jim?

Pan Vance – Inaczej – jeżeli tego nie zrobi – orzeł przyleci i dziób w oko mu wrazi.

Pani Joyce – Och, ale jestem pewna, że skruchę wyrazi.

Joyce – (*pod stołem, do siebie*)

W oko mu wrazi,  
Skruchę wyrazi,  
Skruchę wyrazi,  
W oko mu wrazi.

Skruchę wyrazi,  
W oko mu wrazi,  
W oko mu wrazi,  
Skruchę wyrazi.

(M. Słomczyński)

Pan Vance – (*wchodzi z laską*)... Oo, wie pani, pani Joyce, on będzie musiał przeprosić.

Pani Joyce – Och tak... Słyszałeś, Jim?

Pan Vance – Bo jak nie – jak tego nie zrobi – przylecą orły i przekłują mu oczy na wskroś.

Pani Joyce – Och, ale jestem pewna, że przeprosi.

Joyce – (*pod stołem, do siebie*)

Oczy na wskroś,

Przepróż,

Przepróż,

Oczy na wskroś.

Przepróż,

Oczy na wskroś,

Oczy na wskroś,

Przepróż.

(A. Poprawa)

Ten krótki dialog można odnaleźć na pierwszych stronach *Portretu artysty* w przekładzie Zygmunta Allana i Jerzego Jarniewicza:

Schował się pod stół. Matka na to:

– O, Stefan się boczy.

A Dante:

– A jeżeli nie przestanie, to orły przylecą  
i wydziobią mu oczy.  
Wydziobią mu oczy,  
Stefan się boczy,  
Stefan się boczy,  
Wydziobią mu oczy.

Stefan się boczy,  
Wydziobią mu oczy,  
Wydziobią mu oczy,  
Stefan się boczy.

(Z. Allan)

Schował się pod stołem. A matka powiedziała:

– Ach, Stephen jest taki uroczy, na pewno przeprosi.

A Dante na to:

– Tak, bo jeżeli nie przeprosi, nadlecą orlęta  
i wydziobią mu oczy.  
Wydziobią mu oczy,  
Bądź uroczy,  
Bądź uroczy,  
Wydziobią mu oczy.

Bądź uroczy,  
Wydziobią mu oczy,  
Wydziobią mu oczy,  
Bądź uroczy.

(J. Jarniewicz)

Epifania wpleciona została w kanwę opowieści, z drobnymi jednak zmianami – choć Vance’owie w *Portrecie* wspomniani zostają tuż przed powyższym epizodem, to nie pan Vance wypowiada kluczową kwestę dialogu, ale ciotka chłopca, Dante. Jest to o tyle istotne, że

Dante jest dla Joyce'a uosobieniem zagorzałego katolicyzmu i tego wszystkiego, czego nie uznawał on w religii, która, przyjmowana niewłaściwie, przynosiła dotkliwy paraliż duszy i była jedną z sieci, które krępowały ludzką wolność i przed którymi w końcowych partiach *Portretu* Stephen zdecydował się uciekać za granice Irlandii.

Pan Vance był protestantem, jak dowiadujemy się ze wspomnień Stanisława – i, co trzeba zauważyć, fakt ten znalazł odbicie w jego wypowiedzi: słowa o orle, czy też orłach, które mają przylecieć, by pozbawić niegrzecznego Stephena narządu wzroku, są jawnym cytatem, być może podświadomym, z Pisma Świętego, Księgi Przysłów (Prz 30,17). W przypisie tłumacza informuje o tym Jerzy Jarniewicz, podając odniesienia do Biblii w przekładzie Jakuba Wujka (*Oko, które urąga ojcu i które gardzi rodzeniem matki swojej niech wykłują kruki nad potoków i niech je wyjedzą orłęta*). Wiemy już zatem, że przewinienie małego Joyce'a w epifanii czy małego Stephena w *Portrecie* dotyczyło jakiegoś nieposłuszeństwa wobec matki lub szerzej: wobec dorosłych, przełożonych. „Biblijność” wypowiedzi pana Vance'a i Dante jest ważna nie tylko ze względów ułatwiających zrozumienie sytuacji – przynosi bowiem w sobie całą sferę skojarzeń religijnych, ważnych dla obu wypowiadających się postaci: starotestamentową surowość, poddaństwo, posłuszeństwo, zależność. Jednak nie wszyscy tłumacze zdają się pamiętać o tej istotnej kwestii: przekładowe rozwiązania samej *Epifanii 1* (*orzeł przyleci i dziób mu w oko wrazi Słomczyńskiego i przylecą orły i przekłują mu oczy na wskroś Poprawy*) wydają się zbyt odległe od biblijnego pierwowzoru i chyba za bardzo wydumane, szczególnie zaś *przekłucie oczu na wskroś* jest trudne do wyobrażenia. Obaj tłumacze chcieli zapewne uzyskać dobre pary rymowe. A jednak, epifanijny dialog to rozmowa zwykła, codzienna, tchnąca ową trywialnością i pospolitością, o której mówił artysta ze *Stefana Bohatera* – *wrażanie skruchy i wrażanie dzioba w oko* u Słomczyńskiego to sformułowania dalekie od pospolitej mowy, a wręcz jakoś stylistycznie nacechowane (trudno wyobrazić

sobie codzienną sytuację, w której do niegrzecznego chłopca mówi się: wyraż skruczę). Lepiej w tej kwestii poradził sobie Poprawa, tłumacząc *he'll have to apologise* jako *będzie musiał przeprosić* – niestety jednak, w wypowiedziach wymienianych pomiędzy panią Joyce a panem Vance zatarty został przez to rym (*będzie musiał przeprosić* nijak nie rymuje się z *przekłuję mu oczy na wskrosz*) – rym, który mały Joyce o wrażliwym uchu i wyczulonej percepcji słowa natychmiast podchwycił, recytując pod stołem te kilka wyrazów niczym tajemnicze zaklęcie czy groźną inkantację.

Wydaje się, że lepiej poradzili sobie z przekładem tego fragmentu tłumacze powieści, których translacje rymują się nie tylko w sobie, ale także z sobą. *Stefan się boczy / Wydzióbią mu oczy* Allana odbiega wprawdzie od oryginału, gdzie Stefan nie tyle się boczy, co *Stephen przeprosi* (*O, Stephen will apologise*) – zachowana jest jednak na pewno biblijność wypowiedzi Dante, rym w wypowiedziach matki i ciotki, a z pewnością też komizm sytuacji „pod stołem”, właśnie przez owo *boczenie się*. Za najlepsze uznałabym tłumaczenie Jarniewicza z uroczym Stephenem i z przypisem, który sygnalizuje czytelnikowi, być może nieświadomemu, odniesienie do Pisma Świętego.

Zdobyć się na konkluzję dotyczącą tłumaczenia epifanii nie jest łatwo. Bo choć ich niewielkie rozmiary zdają się zachęcać tłumacza, obiecując pracę nie za długą a urozmaiconą, zbyt lekkie podejście do epifanii, mimo całej ich lekkości, grozi wpadnięciem w liczne translatorskie pułapki. I nie o zagrożenie błędem logicznym czy merytorycznym tu chodzi – konteksty powieściowe pozwalają bowiem lepiej odnaleźć się w konkretnej „sytuacji” tłumaczonego fragmentu. Tym, co najbardziej niepokoi jest specyficzne ukształtowanie materii słowa, niezwykła staranność, z jaką Joyce w języku oddaje doświadczaną przez siebie rzeczywistość. Przekładanie epifanii to balansowanie na cienkiej linie, rozpiętej z jednej strony pomiędzy różnymi stylami mówienia o świecie, z drugiej zaś strony pomiędzy niebezpieczeństwem zbytnej poetyzacji tekstu oraz zagrożeniem nadmiernego uproszcze-

nia przekładu i odjęcia mu tym samym owej epifanijnej delikatności, ulotności, która dla Joyce'a mieściła się także w mowie codziennej. A jednak pomimo licznych pułapek, a może właśnie ze względu na nie, tłumaczenie epifanii pozostaje niezwykłą translatorską przygodą.

Tylko dwie z epifanii – 1 i 11 – udało się tu zanalizować dokładnie, pokazując przekładowe, kontekstowe, powieściowe i intertekstualne niuansy. Jeszcze więcej należałoby powiedzieć o innych epifaniach, których nie udało się tu przytoczyć: szczególnie o poetyckich „epifaniach wewnętrznych”, takich jak miłosna *Epifania 24* i jasna jak świat po przelotnym deszczu *Epifania 25*, czy „epifaniach sennych”, w których początek biorą Joyce'owe zainteresowania psychiką uspio-ną i psychologią marzenia sennego.

O cyklu *The Epiphanies* napisano już trochę, ale nie tak znów wiele, jak o innych dziełach Joyce'a. A warto o epifaniach myśleć, gdyż, być może, stanowią one jeden z kluczy danych do twórczości wielkiego pisarza. A jeśli tak jest – są one kluczem pięknym, promiennym i o wyraźnym kształcie.

### Bibliografia

- BEJA, Morris. 1971. *Epiphany in the modern novel*. Seattle: University of Washington Press.
- . 1984. *Epiphany and the epiphanies* [w:] Bowen, Zack i Carens, James Francis (red.) *A companion to Joyce studies*. London: Greenwood Press.
- BIAŁOSZEWSKI, Miron. 1987. *Obroty rzeczy; Rachunek zaściankowy; Mylne wzruszenia; Było i było*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- DELVILLE, Michel. 2007. *Epifanie i poematy prozą: James Joyce a poetyka fragmentu*. „Literatura na Świecie” 11–12, s. 33–57.
- ELLMANN, Richard. 1984. *James Joyce*. Tłum. E. Krasieńska. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- GŁOWIŃSKI, Michał. 2002. *Słownik terminów literackich*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.



- JOYCE, James. 1957. *Portret artysty w wieku młodzięcym*. Tłum. Z. Allan. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- . 1995a. *Objawienia* [w:] *Utwory poetyckie*. T. 1. Tłum. M. Słomczyński. Kraków: Zielona Sowa.
- . 1995b. *Stefan Bohater*. Tłum. K.F. Rudolf. Poznań: Rebis.
- . 2005. *Portret artysty w wieku młodzięcym*. Tłum. J. Jarniewicz. Kraków: Znak.
- . 2007. *Epifanie*. Tłum. A. Poprawa. „Literatura na Świecie” 11–12, s. 5–24.
- . 2013. *Ulisses*. Tłum. M. Słomczyński. Kraków: Znak.
- JOYCE, Stanislaus. 1971. *Stróż brata mego*. Tłum. M. Słomczyński. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- MIŁOSZ, Czesław. 1994. *Wypisy z ksiąg użytecznych*. Kraków: Znak.
- NYCZ, Ryszard. 2001. *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków: Universitas.
- PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU. 1962 [1599]. Tłum. J. Wujek. Kraków: Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy.
- POPRAWA, Adam. 2007. *Niecałą mahamanwantarę później*. „Literatura na Świecie” 11–12, s. 25–32.

## Summary

The article focuses on the cycle of short pieces of prose which are classified among the early works of James Joyce. *The Epiphanies* are a kind of artistic transcript of reality by which the author was surrounded and which was speaking to him through symbols, gestures, behaviour, appearances, phenomena and, most of all, through the alchemy of words and human language. Joyce's epiphanies – poetic pieces in the form of sketch or description, records of *memorable phase of mind itself* or short dramatic dialogues with author's stage directions, sudden manifestations of *vulgarity of speech or gesture* – started the literary career of epiphany. As a separate entirety, a separate piece of work collected and rewritten by Joyce himself scrupulously on separate sheets of paper, some of the epiphanies were also woven

by the author into his narrations and short stories. The epiphanies, slightly changed or in their intact form, became an integral part of Joyce's novels: *Stephen Hero*, *Portrait of the Artist as a Young Man* and *Ulysses*. The article analyses the chosen epiphanies (1 and 11) through the "translation kaleidoscope" and tries to achieve a critical comparison between different Polish translations. Analysing translations of the whole cycle, created by Maciej Słomczyński (James Joyce, *Dzieła zebrane*, vol.1, 1995) and Adam Poprawa ("Literatura na Świecie" 2007: 11–12) and searching for epiphanies hidden in Joyce's great novels translated into Polish by different translators, the article presents *The Epiphanies* in various dimensions, various interpretations and various spaces.

### **Key words**

epiphany in literature, James Joyce, Polish translations